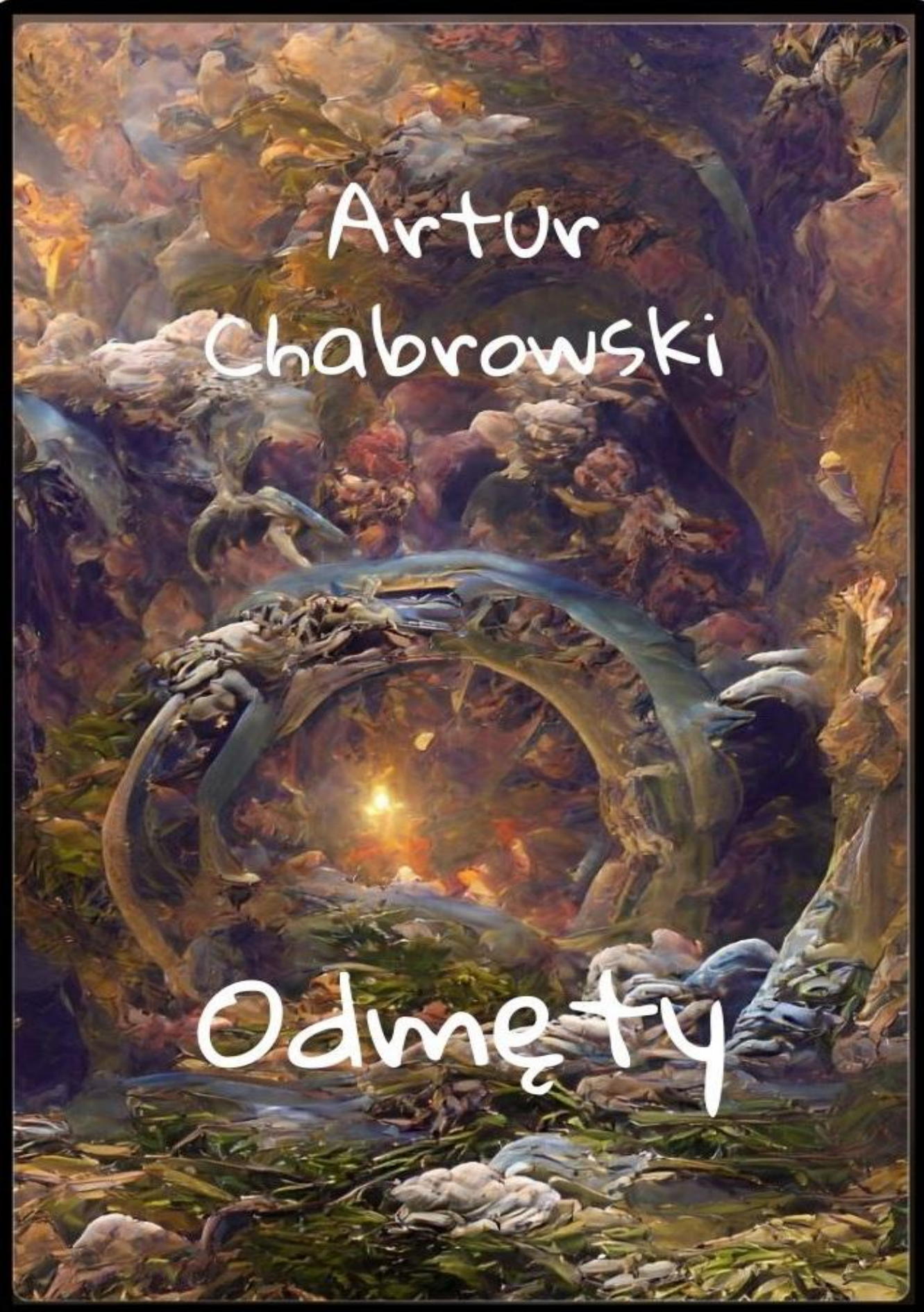




Artur
Chabrowski

Odmeęty

@Copyright: Artur Chabrowski

Autor: Artur Chabrowski

Korekta: Oliwia Stępska

Okładka: Artur Chabrowski

ISBN: 978-83-971522-4-3

Wydanie pierwsze Kłodzko 2024

Artur Chabrowski

Odmęty

Spis treści

Spis treści

Młyn.....	6
Wiedźma.....	7
Rybak.....	11
Pierwszy sabat.....	17
Powrót Krzysztofa.....	20
Szpital i ucieczka.....	24
Hare, Hare.....	32
Przejście.....	35
Powrót Minii.....	37
Sielanka.....	41
Opuszczenie.....	42
Wąż i Verel.....	47
Verel i jego zaloty.....	48
Mistyczna podróż Verela.....	50
O Minii i jej przemianie.....	54
Verel wampirem.....	58
Karczma i Szczęśliwy Janek.....	60
Nowy stary przyjaciel.....	64
Przygotowania do drogi Krzysztofa-Verela.....	67
Spotkanie Mroka.....	68
Klan Rovientari Qalar - Zabójcze Wrony.....	69
Uwolnienie.....	71
Wskrzeszenie.....	73
Pierwsze ataki	76
Wyprawa.....	79
Antysakrament	82
Zwycięska obrona.....	85
Wieści.....	90
Obóz cyganów.....	92
Przespiegi	102
Źródło Życia.....	114
Początki.....	119
Poselstwo.....	121

Narada.....	123
Krypta żywiołów	125
Bitwa.....	127
Mroczne przymierze.....	130
Powrót Verela.....	138

Młyn

Gdy Krzysztof wpadł w nurt rzeki, nie spodziewał się, że zniesie go tak daleko od domu. Mimo iż topił się kilkakrotnie, zawsze udawało mu się zaczerpnąć oddech i siły na następną próbę ratowania się z tej „kabały”. W końcu dopłynął do pewnej wsi. Mieszkańcy nie chcieli się nim zaopiekować. Czegoś się w nim obawiali. Zaledwie wydostał się z rzeki, a ludzie zaczęli go odrzucać. Zupełnie nie rozumiał zachowania wieśniaków. Gdy pytani o pomoc ludzie odsuwali się, wiekowy starzec podszedł do niego i wskazał drogę do starego młyna. Wspomniał też, że młyn groził zawaleniem, ale był jedyną kryjówką przed deszczem, który miał nadejść. Po pięciu minutach drogi Krzysztof ujrzał młyn na zakręcie, za zaroślami. Rzeka już nie kręciła młyńskim kołem, ponieważ zmieniła koryto.

Młyn był rzeczywiście wiekowy. Bieg rzeki zmieniał się co sto pięćdziesiąt lat, dlatego był stawiany i burzony co pewien czas. Piętnaście lat temu, gdy rzeka zmieniła bieg, nie opłacało się budować nowego, gdyż tradycję zastąpiono maszynami. Jednak stary młyn pozostał. Gdy Krzysztof wszedł do jego wnętrza, deszcz zaczął już padać. Na nieszczęście dach młyna przepruwały dziury, więc Krzysztof zszedł do piwnicy. Było tam wilgotno, ale

przynajmniej nie kapało tak mocno, jak na górze. Po ustaniu deszczu Krzysztof poszukał suchego miejsca, gdzie zasnął.

Wiedźma

Kiedy opuścił młyn, panował jeszcze mrok. Skierował się nad rzekę. Szedł polną drogą, gdy nagle przebiegł przed nim cień ciemniejszy od nocy. Postanowił sprawdzić, gdzie ów cień wędrował. Księżyc wraz z gwiazdami dawał nikłe światło, ale przynajmniej mógł coś zobaczyć. Pobiegnął za cieniem i wdarł się w gęstwiny krzaków. Za nimi znajdowało się wejście do jakiejś oświetlonej dziury. Im głębiej w nią wchodził, tym bardziej robiło się jasno. Nie było to jednak światło elektryczne. Nie było też żadnych pochodni. Światło miało swoją gęstość. Im bardziej zdawało mu się, że był blisko końca tego dziwnego tunelu, tym bardziej światło gęstniało i stawało się jaskrawsze. Wreszcie, gdy zszedł po schodach, skończył się tunel. Zamknąwszy oczy, dalej widział cienie, a było ich wiele. Przybrały postać gęstych, metalicznych stworzeń. Na szczęście nie dostrzegły go.

Porozumiewały się za pomocą nieartykułowanych dźwięków. Za nimi znajdowała się dziwna brama. Zaczął powoli wycofywać się. Droga na górę wydawała się coraz bardziej ciężka. Wzrok

powoli wracał mu do normalności. Gdy znalazł się na górze, już świtało. Wrażenie owej gęstości jednak nie zniknęło. Mógł normalnie poruszać się, ale gęstość nadal tkwiła w jego umyśle.

Udał się nad rzekę, by popływać i w jakiś sposób zmyć z siebie tę skazę w głowie. Odkrył, że potrafi oddychać pod wodą. Po kąpieli skierował się do wsi. Zmieniła się bardzo. Nie było słupów elektrycznych ani samochodów. Trafił do wsi sprzed pięciuset lat, średniowiecznej. „Jednak ciąży nade mną jakaś klątwa” – pomyślał. „Jak nie urok, to sraczka”. Ludzie dziwnie patrzyli się na niego: nie był ubrany tak jak oni, wyróżniał się, jak cholera. Gdyby nie jego postura, wieśniacy dawno zaprowadziliby go na stos lub na szubienicę.

Powoli zaczął wycofywać się ku rzece. Na szczęście wieśniacy nie ruszyli za nim. Po drodze natknął się na starą wiedźmę. „Ty nie dzisiejszy, musisz wrócić” – rzekła. Krzysztof nie wiedział, czy dobrze ją zrozumiał, gdyż przestrzeń międzyczasowa była dość spora. „Albo zostać i terminować u mnie. Wybieraj” – dodała.

– Skąd wiesz, że nie jestem stąd? – zdziwił się, że jego głos zabrzmiał nienaturalnie.

– Widać. I ten głos – wiedźma przekreśliła głowę w stronę wsi – Wieśniacy mogą cię spalić. Masz jednak wybór. Możesz zostać, a ja

nauczę cię paru sztuczek. Ja też kiedyś przeszłam na drugą stronę.
To było tak dawno temu – zmrużyła oczy.

– Gdybym wrócił, to...

– Tego nie wiem. Było kilku, którzy wrócili. Ja zostałam. Potem nie było po nich żadnego śladu. Nie powrócili już w przeszłość. A byli tacy utalentowani – wiedźma rozmarzyła się.

– Z którego roku jesteś? – spytał.

– A czy to ma jakieś znaczenie? Myślisz, że jestem stara, prawda? Może jestem, może nie. Zresztą kobiet o wiek się nie pyta – przybrała rozgniewaną pozę.

– Czego możesz mnie w takim razie nauczyć? Prawdopodobnie jesteś bardziej doświadczona ode mnie.

– Jedna sztuczka na rok. Pod warunkiem, że mnie też nauczysz swojej sztuczki. Jaką znasz?

„Propozycja była bardzo dobra. Mogłem stać się czarownikiem lub wrócić do świata cudów elektryki. Jedno z dwóch”.

– Jest więcej takich jak my? – zapytał.

– Nie zdradzę ci tego – przymrużyła oczy.

„Jeśli kobieta nie chce czegoś zdradzić to albo ukrywa coś złego, albo sama jest zła” – pomyślał – „Jedno jest pewne: jest więcej takich ludzi jak ona. I w jaki sposób ona mnie pierwsza znalazła?”

– Więc nie powiem ci o swoim sekrecie – wysyczała kobieta.

– W takim razie, jak przetrwasz we wsi? Pamiętaj, ludzie w tych czasach są mało tolerancyjni – jej pomarszczona twarz zdradzała pewnego rodzaju magiczny make’up. Im bardziej denerwowała się, tym bardziej odkrywała swoje poparzenia.

– Sądząc po twojej poparzonej twarzy, stwierdzam, że to prawda. Nie mogę jednak zaufać komuś, kto ma sekrety.

– Nie tylko ja mam sekrety – była coraz bardziej zirytowana.

– Chyba się wygadałaś. Ha ha ha!

– Zostań ze mną, to nie pożałujesz – zaczęła kusić – Myślę, że byłbyś bardzo zadowolony, gdybyś mnie posłuchał.

– Zastanowię się. Może znajdę kogoś mniej szalonego.

– Przyjdź więc do starego młyna, jeżeli wieśniacy cię pierwsi nie znajdą. Ha ha ha! – roześmiała się histerycznie, błysnęła oczami i rozplynęła się w powietrzu.

Rybak

Na jakiś czas Krzysztof schronił się w lesie. Miał cichą nadzieję, że wieśniacy go tak szybko nie znajdą i że znajduje się w miarę odludnym miejscu. Trochę się przeliczył. Wprawdzie wieśniacy tak często nie zaglądali do lasu, jeśli już, to jedynie po drewno, lecz gdy go zauważyli, rozrzucali je i uciekali na jego widok.

Postanowił skonstruować dla siebie szałas. Sądził, że to nic trudnego, lecz gdy tylko zaczął się za to brać, nie mógł, nie mając sznurka ani pomocy drugiej osoby, podtrzymać spadających gałęzi. Zrezygnował i stworzył mały obóz nad rzeką.

Obudził się, gdy było jeszcze ciemno. Obok niego siedział wędkarz. Przynajmniej tak mu się wydawało, bo trzymał kij z zanurzonym w wodzie sznurkiem.

– Nie za wcześnie na wędkowanie? – spytał Krzysztof.

„Ciekawe, jak długo moczył kij, gdy spałem?”

– Nie wędkuję – wyciągnął sznurek, na którym nie było żadnego haczyka. – Spokój jest ważny.

Krzysztof otrząsnął się ze snu, a następnie odsunął na dwa kroki od rybaka.

– Nie musisz się mnie obawiać. Opowiedz lepiej, co ci się śniło? – zachęcił dziwny wędkarz, wyraźnie znudzony.

– Pamiętam, lecz... nie za bardzo chcę się nim dzielić.

– W sumie to dobrze. Pierwszy sen jest najważniejszy. Określa, kim możemy stać się i jakie możliwości mamy przed sobą. Tylko jedna osoba może ci teraz pomóc i na pewno nie jest to ta starucha.

– Może ty mi pomożesz? A w ogóle coś ty za jeden?

Rybak przeciągnął się i zapytał:

– Mój brat znalazł cię niegdyś na cmentarzu, prawda?

„Brat, jaki brat?” – pomyślał Krzysztof i przez moment wydawało mu się, że rzeczywiście widział ciemną postać na cmentarzu.

– Ciemny typ. Trochę się nie udał naszej matce. Sprowadza ludzi z ukrytymi zdolnościami przez Bramę na porzuconej nekropolii. Jednym się udaje, innym nie. Ci, którym się nie uda, przemieniają się w cienie i teleportują do dziupli. Zamieniają się tam w metalowe stwory. Inni przenoszą się tu i mają do wyboru...

– Zostać bądź przenieść się z powrotem.

– Jak widzę twoja przemiana nie jest całkowita. Oj, co ja z tobą mam.

Zamilkł na chwilę i zanurzył z powrotem sznurek w wodzie. Klęknął nad gałęzią i zamknął oczy. Kijek zaczął składać się w kształt krzesła, a drewno, które z niego wyrosło, wystarczyło na stolik i drugie krzesło. Małe gałązki wyrastały wokół mebli, niczym zdobienia.

– Jak widzisz, potrafię zmieniać element drzewny za pomocą wody. Oba elementy są we mnie połączone jak yin i yang. W tym śnie mógłbyś dowiedzieć się czegoś o sobie, ale za szybko się otrząsnąłeś.

– Ja potrafię oddychać pod wodą.

– Musimy w takim razie przejść się do ojca Michała, by pomógł ci w przypomnieniu snu oraz w jego interpretacji.

– Czy on...?

– Tak – przybrał poważną minę – A teraz kilka lekcji. Musisz znaleźć sposób na koncentrację. Jednym z moich żywiołów jest drewno, wyobrażam sobie więc załączek rośliny.

– Bąbel. To, co widzę w wodzie, to bąbelki.

– Więc dobrze. Wyobraź sobie bąbel. Skoncentruj się na nim i wyobrażaj sobie, że rośnie i zmienia się wraz z twoimi myślami o nim. Wyobraź sobie kształty, wielkość, gęstość...

Po chwili przestał do niego docierać głos rybaka. Gdy otworzył oczy, znajdował się on w kwadratowym bąblu. Bąbel prysł. Rybak upadł na ziemię, kompletnie przemoczony, i ciężko oddychając, rzekł do niego:

– Zdecydowanie potrafisz kontrolować wodę. Spróbuj wyobrazić sobie ten bąbel jako wypełniony powietrzem.

Chwilę później w powietrzu unosiły się bąbelki zapamiętane z dzieciństwa.

– Dobrze – pochwalił go rybak. – Dość ćwiczeń. Do świtu powinniśmy znaleźć dla ciebie jakieś niewyróżniające się ubranie, żebyś wyglądał jak tutejszy.

Przez moment Krzysztof zdawał się tracić grunt pod nogami. Zapadał się. Jego ciało migotało.

– Nie mów, że nie przeszedłeś inicjacji. Nie przeszedłeś przez bramę? To jak, do cholery, tutaj się znalazłeś?

– Poszedłem za cieniem.

– Psiakrew! Kolejny nowy... i do tego dziwny przypadek – głos miał zirytowany.

– Były już takie przypadki? – spytał przestraszony Krzysztof – I co się z tamtymi stało?

– A jak myślisz? Nie było nikogo takiego jak ty. Jesteś fenomenem i trzeba będzie coś postanowić na sabacie, który należy jak najszybciej zwołać. Ale najpierw ubranie i schronienie.

Wziął patyk, przywiązał go do sznurka, który następnie zamoczył w wodzie. Z patyka zaczęły wyrastać kolejne gałęzie, aż w końcu wyrósł szałas.

– Obserwowałem, jak próbowałeś wybudować szałas. Śmiesznie ci to wychodziło... A raczej nie wychodziło. Masz tutaj być dopóty, dopóki się nie zjawię.

Krzysztof położył się w szałasie. Nie spał, bo miał obawy co do sabatu. Nie chciał, żeby poznali go inni czarownicy. Nie uśmiechało mu się, by znaleźć więcej wiedźm.

Rybak obudził go przed świtem. Przebrał się, a ubrania z XX. wieku pokryły korzenie szalas, które po wyjściu z niego zamieniły się w drzewo. Z pewnością dzięki zdolnościom rybaka.

Udali się do miasteczka otoczonego skupiskiem chałup. Rybak kazał mu się nie odzywać, dzięki czemu dotarli do centrum. W mieście znajdował się zakon braci mniejszych. Bracia arianie nie odmówili im gościny, natomiast ojciec Michał zaprowadził Krzysztofa do sali i podał jakieś zioła. Powiedział mu, że dzięki temu odtworzy sen i dostanie się do jego umysłu. Zanim przybył

rybak, Krzysztof już spał i coś bredził. Po obudzeniu się spytał ojca Michała o zagubiony sen.

– We śnie przeszedłeś przez Bramę. Przed przejściem byłeś prawie niewidoczny. Dopiero później nabrałeś metaliczno-niebieskiego koloru, który żarzył się światłem. Więcej nie widziałem, bo Brama nie pozwoliła mi zobaczyć.

– Nie musimy więc zbierać się na sabat – ucieszył się Krzysztof.

– Nie – zaprzeczył zdecydowanie rybak – Już wszystkich powiadomiłem, gdy leżałeś w szalasi. Jesteś fenomenem. A z tego, co dowiedzieliśmy się z twojego snu... to może być przełom.

Mistrz i jego uczeń wypoczęli w klasztorze przed sabatem. Ojciec Michał zaprowadził nowego do biblioteki i pokazał parę tytułów. Większość z nich stanowiły łacińskie teksty, ale wśród nich znajdowało się przetłumaczonych na język polski kilka grimuarów.

– Widzisz – pokazał książki ojciec Michał – Oprócz dziedziny snów mam także talent językowy. Dzięki niemu mogę tłumaczyć bardzo szybko rozmaite dzieła poprzedzających nas magów. Mam także Zohar i księgi magii enochiańskiej.

– Interesujące, ale dla mnie nie ma tyle czasu. Mam nadzieję, że nie zniknę zaraz po sabacie.

– Nie bój się, synu. Wszystko będzie dobrze. Wśród teraźniejszych czarowników nie ma tylu kanalii, jak myślisz. No, może oprócz baronowej czy jej paru znajomych z klanu. Uformowała małą siatkę szpiegów, ale reszta? Reszta to samotnicy bawiący się dobrze na sabatach. Niektórzy służą co możniejszym magnatom, lecz oni nie używają całej potencji swoich mocy. Produkują złoto, żeby zatkać co niektórym twarze. Ja... Zawsze byłem sam. Nawet w XX. wieku. Tutaj przynajmniej mam swoich braci mniejszych. No, ale cóż, idź, prześpij się. Na sabacie nie będziesz mógł spać.

Po tych słowach Krzysztof udał się do celi i zasnął.